

Cnota z podtekstem



JULIUSZ MOLIARZ/INRS

Złowrogi Tarkwiniusz (Grzegorz Pazik) i jego ofiara Lukrecja (Agnieszka Cząstka)

Po raz ostatni jedna z jego oper gościła na naszych scenach dwadzieścia lat temu, „Gwałt na Lukrecji” zaś nigdy dotąd nie był wystawiany. Już z tego powodu warto wybrać się do Krakowa. Dodatkową atrakcją jest zespół młodych, obiecujących wykonawców.

Benjamina Brittena wielbią Brytyjczycy, to ich kompozytor narodowy. Ale i na kontynencie jego dzieła są obecne w wielu teatrach. Kto powątpiewa w żywotność opery, koniecznie powinien je poznać. Britten udowodnił, że nie skończyła się ona wraz z XIX wiekiem. Z jej dorobku korzystał umiejętnie, nie rezygnując choćby z efektownych melodii. Wprowadził zaś radykalne zmiany w składzie orkiestry, często posiłkując się grupą zaledwie kilkunastu instrumentów. Mimo to potrafił napędląć muzykę mnogością motywów, oryginalnymi rozwiązaniami brzmieniowymi. I nade wszystko wybierał tematy dotyczące złożonych problemów moralnych, stąd jego utwory nie poddają się jednoznacznym interpretacjom inscenizacyjnym.

Tymi atutami obdarzony jest również „Gwałt na Lukrecji”, którego prapremiera odbyła się w 1946 roku. Kompozytor sięgnął po znaną opowieść o sławnej z urody i wier-

ności żonie rzymskiego patrycjusza Lukrecji, która została zgwałcona przez etruskiego władcę Tarkwiniusza, po czym popełniła samobójstwo. Wprowadzając dwuosobowy chór komentujący wydarzenia, nadał historii kształt antycznej tragedii. Ale ważny jest tu nie tylko przebieg zdarzeń, ale to, co ukryte w zachowaniach bohaterów.

W krakowskim przedstawieniu zastosowano konwencję teatru w teatrze. Chór wprowadza widzów w akcję rozgrywaną na małej scenie, będącej bądź obozem rzymskich wojsk, bądź domem Lukrecji. Reżyser zrezygnował z wielu wątków interpretacyjnych, choćby chrześcijańskiego motywu grzechu i przebaczenia czy podtekstów homoerotycznych, których w „Gwałcie na Lukrecji” dopatrują się niektórzy badacze twórczości Brittena. Pozostaje historia nieszczęśliwej Lukrecji, ale z wyrazistym podtekstem. Tytułowa bohaterka nie dlatego popełniła samobójstwo, ponieważ jej cześć została zbrukana. Pod maską cnoty skrywała ona namiętność i pożądanie do Tarkwiniusza.

Od strony teatralnej spektakl to dość nobliwy, znacznie drastyczniejsze historie oglądamy dziś na scenach.

Jak na operę, zwłaszcza w statecznym Krakowie, jest jednak propozycją odważną. Nie ma w nim, co prawda, nagości, od której nie stronią współczesne inscenizacje operowe na świecie, ale jest sporo roznegliżowanych ciał. Wszystkie reżyserskie pomysły układają się jednak w logiczną całość.

Atutem jest zespół młodych wykonawców, z których znaczna część debiutuje w operze. Krakowski zespół od dawna potrzebował zastrzyku młodości, a po tej premierze można mieć nadzieję, że przynajmniej niektórzy pozostaną tu na dłużej. Warto zapamiętać nazwisko Grzegorza Pazika (nieprzerysowany Tarkwiniusz), ładnie śpiewają Elżbieta Janus i Dorota Mentel (służące Lukrecji) oraz Małgorzata Kneć-Ajdukiewicz (chór żeński). Szkoda, że zabrakło wyrazistego chóru męskiego, bo to ważna rola w tej operze. Na słowa uznania zasługuje natomiast 14 muzyków orkiestry, których wnikliwie prowadził Piotr Sułkowski.

Jacek Marczyński

Benjamin Britten „Gwałt na Lukrecji”.
Reżyseria Włodzimierz Nurkowski,
scenografia i kostiumy Anna Sekuła,
kierownictwo muzyczne Piotr Sułkowski,
Opera Krakowska, premiera 9 lutego.